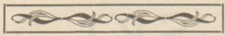
Nr. 10. *Warszawa, d. 16 Maja 1907 r.* *R. IX.*

ŁOWIEC POLSKI

Kantor Redakcyi „Łowca Polskiego: Ś-to Krzyżka 36 w Warszawie.
(Listy do Redakcyi „Łowca Polskiego" adresować należy: Smolna 40).



KALENDARZYK MYŚLIWSKI.

W maju wolno polować na: dziki, łosie (byki), sarny (rogacze), głuszce (koguty), cietrzewie (koguty), Jarząbki (koguty), kaczory i słonki (na ciągu).

Lunacya w maju.

Ost. kw. d. 4 o g. 11 m. 27 w.
Nów d. 12 o g. 10 m. 33 r.

Wschód i Zachód Słońca

w maju.

Dnia	Wschód g.	Wschód m.	Zachód g.	Zachód m.
16	4	7	7	47
17	4	5	7	49
18	4	3	7	50
19	4	2	7	51
20	3	59	7	52
21	3	58	7	53
22	3	57	7	55
23	3	56	7	56
24	3	55	7	58
25	3	54	7	59
26	3	53	8	2
27	3	51	8	3
28	3	50	8	4
29	3	49	8	6
30	3	48	8	7
31	3	47	8	8

ŁOWIEC POLSKI

Dwutygodnik ilustrowany, poświęcony myślistwu, broni i hodowli psów myśliwskich.

Organ Warszawskiego Oddziału Cesarskiego Towarzystwa prawidłowego myślistwa.

Ogólnego zbioru Nr. 196.

Nr. 10. | Warszawa, d. 16 maja 1907 r. | Rok IX.

Warunki prenumeraty i ogłoszeń na końcu tekstu.

Z wyprawy łowieckiej hr. Józefa Potockiego do gub. wołogodzkiej.

(Patrz Nr. 7 „Łowca Polskiego" z roku bież.).

Duża niedźwiedzica i 3 spore piastuny, zabite quadrupletem, gdy wstawały z gawry.







Wielki czarny niedźwiedź zabity na odległość 2 kroków, gdy wstawał z barłogu.

Niedźwiedź, zabity w tym samym dniu, co niedźwiedzica z 3 piastunami.



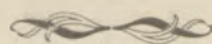
Niedźwiedź, zabity w gawrze.

Z PILAWINA.

Dbały o rozwój swego parku w Pilawinie Józef hr. Potocki, zorganizował świeżo wyprawę na Syberyę w celu zakupu żywej zwierzyny. Dowiadujemy się, że wyprawa ta, pod wodzą łowczego, p. Pawłowskiego, jest już w drodze powrotnej, wioząc ze sobą okazy fauny syberyjskiej, jak jeleniemarały, sarny syberyjskie i *Capreolus pygargus*. Nadto świeżo nadeszły do Pilawina dwa renifery *(Cervus tarandus)* z Archangielska.

Dowiadujemy się, że grono warszawskich myśliwych, uzyskawszy na to chętne pozwolenie hr. Potockiego, wybiera się w czerwcu do Pilawina, aby zwiedzić ten jedyny w swoim rodzaju park.

Że hr. Potocki nietylko jest znakomitym myśliwym-hodowcą, ale i strzelcem, dowodzi ostatnia jego wyprawa na niedźwiedzie do gub. wołogodzkiej, o czem pisaliśmy we właściwym czasie. Obecnie zamieszczamy grupę zdjęć fotograficznych, które ilustrują tę bogatą w trofea wyprawę.



WĘDRÓWKI PTAKÓW.

(Dokończenie).

Nawet Brehm wbrew faktom i wszelkiej logice twierdzi, że wsteczny wiatr dopomaga ptakom do lotu. Oczywiście, każdy ptak, zrywając się do lotu, podstawia piersi pod wiatr, potem jednakże zawraca i leci zawsze z wiatrem.

Pora dnia, właściwa przelotom tych lub innych ptaków, również nie jest jednostajną.

Ogólnie da się powiedzieć, że drobne ptaki wybierają do odlotu po większej części noc, gdyż wówczas mniej potrzebują się lękać swych drapieżnych wrogów. Wielkie i silne ptaki, jak żórawie, łabędzie i t. d. lecą zwykle po dniu.

I szybkość, z jaką przebywają przestrzeń nasi wiosenni goście, bywa też rozmaitą. Dziwnem jest, że ptaki o locie najszybszym najwcześniej zabierają się zwykle do powrotu. Jako przykład szybkości ptaków, przytaczają zwykle historycznego sokoła Henryka IV, który to sokół przeleciał z Fontainebleau na Maltę, t. j. blizko 2,000 wiorst, w ciągu jednej doby. Ptaki, odznaczające się powolnym lotem, odlatują na leża zimowe ostatnie i zatrzymują się często po drodze, zbliżając się w ten sposób do typu ptaków wędrownych.

Nieliczne bardzo ptaki dokonywają przelotów swoich pojedynczo, albo parami. Wielkie ptaki lecą rodzinami, sposób żywienia się ich bowiem nie pozwala na zbieranie się w większe gromady. Mniejsze ptactwo wyrusza w drogę całemi stadami, które rosną liczebnie, w miarę zbliżania się ku południowi. Przepiórki np., żyjące u nas w rozsypce, już do brzegów morza Śródziemnego dolatują, zbite w olbrzymią chmarę.

Co rok można też obserwować, jak jaskółki na kilka dni przed odlotem zbierają się licznie na jakiejkolwiek wieży (zwykle jednej i tej samej) i odbywają głośne wiece, zapewne o mającej nastąpić podróży. Pewnego, pięknego dnia jesiennego cała ta czereda wzbija się w górę, i po chwili widzimy, jak podąża na południe.

Podczas lotu jaskółki wydają szczególne dźwięki, którymi nawołują zewsząd nowych towarzyszy. Krzyk ich rozumieją i inne gatunki ptaków; dzikie gęsi i skowronki, usłyszawszy go, okazują żywy niepokój.

Co się tyczy obioru drogi, to największe powagi, jak Darwin, Weissman i Waliss, twierdzą, iż ptaki mają zawsze doświadczonych przewodników, przyczem młodzież leci tuż obok rodziców, przynajmniej podczas pierwszego przelotu. Później już i młode dają sobie radę same,—tem się tłomaczy, że ptaki odlatujące w jesieni wielkiemi stadami, wracają z wiosną częstokroć po kilka sztuk zaledwie razem.

Jakiż porządek zachowują ptaki w swych przelotach? Już Cycero w swem dziele „O naturze bogów" pisze, że żórawie ciągną t. zw. kluczem. Jest to najbardziej rozpowszechniony sposób lotu pośród większych ptaków. Jak w starożytności trójkątny szyk wojsk Epaminodasa ułatwia przerwanie nieprzyjacielskich szeregów, tak i w tym wypadku ów klucz pozwala z mniejszym trudem ptakom pruć po-

---

Z DAWNYCH WSPOMNIEŃ.

(Obrazek myśliwski).

(Ciąg dalszy).

Po skończeniu wydziału przyrodniczego Szkoły Głównej, w krótkim przeciągu czasu otrzymałem posadę chemika przy pewnej cukrowni w naszym kraju. Jako potomek rodziny myśliwych, miałem i ja tę żyłkę porządnie rozwiniętą, to też wybierając się na objęcie owej posady, zabrałem jako przedmiot niezbędny i umiłowaną fuzyjkę w przewidywaniu, że może w swobodniejszych chwilach od pracy, znajdzie się sposobność do jej użycia. Statek ten, w mojem przekonaniu, był godzien poszanowania, gdyż niejednokrotnie dostarczył mi tyle zadowolnienia, iż niesumiennie byłoby z mej strony obchodzić się z nim lekceważąco. Pomimo, że nie wyszedł on z pod rąk sławnego Purdey'a, Greenera, Nowotnego, ani też Francotta, tylko z jakiejś anonimowej firmy belgijskiej, jednakże, gdy tylko dobrze wymierzyłem, zawsze na pięćdziesiąt kroków strzał miałem pewny, czyli na odległość taką, jaką zadawalniać się powinien każdy, kto poluje nie dla padliny, a po gospodarsku.

Mieszkanie wyznaczono mi na parterze, składające się z sieni i dwóch niewielkich pokoików o ścianach tylko wapnem wybielonych. W pierwszej komnacie, którą przeznaczyłem na jadalnię, stał pośrodku stół spory, a przy ścianach sześć krzesełek, prostej, stolarskiej roboty. Niedaleko pieca była framuga z półkami, którą, zasłoniwszy perkalową firanką, używałem na skład talerzy, łyżek, noży i innych drobiazgów. W drugim pokoiku, przeznaczonym na sypialnię, rozwiesiłem przy łóżku dywanik, a na nim pompatycznie dubeltówkę z torbą. Brzozowa szafa, stolik pod oknem i jedno krzesło z sosnowym, niemalowanym stołkiem, jako umywalnia, dopełniały umeblowania tego skromnego mieszkanka.

Jako mający pretensyę do *savoir vivre'u*, wkrótce po zapoznaniu się z całym składem zarządu fabryki, poskładałem wizyty i widocznie musiałem dodatnie zrobić wrażenie, skoro w ciągu kilku dni co do jednego zrewanżowali się wszyscy. Na widocznem miejscu zawieszona dubeltówka dla niektórych odwiedzających była głównym przedmiotem naszych rozmów, z których dowiedziałem się, że okolica obfi-

wietrze. Główną pracę wykonywa tu ptak, lecący na przedzie, w razie zmęczenia zastępuje go drugi z kolei.

Ptaki drapieżne, np. sępy, lecąc, formują długą, szeroko rozwiniętą linię spiralną; drobne ptactwo przelata zwykle zbitą masą. Niektóre ptaki ciągną prawie pojedyńczo, tak, że spojrzawszy na niebo, widzimy ich jednocześnie nie więcej, jak 3—4, daleko jeden od drugiego. Nareszcie są i takie, które nie wzbijają się nigdy wysoko i przelatują małemi przestrzeniami od drzewa do drzewa, bez ustanku żerując.

Nieliczne tylko ptaki lecą na oślep, trzymając się linii prostej, większość zda się mieć swoje utarte drogi, któremi przeciągają od setek lat — tysiące pokoleń. Przyjrzyjmy się tym ptasim szlakom. Główny szlak wiedzie wzdłuż brzegów Atlantyku przez Francyę i Hiszpanię, z nim łączą się i inne drogi. Jedna z nich dąży z Grenlandyi przez Islandyę wzdłuż zachodnich brzegów Anglii, druga biegnie od Szpitzbergu ku wyspom Wielkiej Brytanii, przechodzi wschodnim ich brzegiem i łączy się z głównym szlakiem europejskim. Nareszcie trzecia droga zaczyna się na Nowej Ziemi, przecina Finlandyę, morza Baltyckie i Północne, poczem łączy się z pierwszą wspomnianą, we Francyi. Droga ta rozgałęzia się u delty Renu, tworząc bocznicę, idącą w górę tej rzeki, poczem biegnie z kierunkiem Rodanu i wzdłuż wschodniego wybrzeża Hiszpanii. U ujścia Rodanu szlak ów znowu się dzieli: jedna gałąź jego wiedzie przez Korsykę i Sardynię do Afryki, druga prowadzi również do Afryki, ale przez zachodni brzeg Włoch i Sycylię. Istnieje także zwykły, ptasi gościniec, biegnący wzdłuż wschodniego brzegu Włoch i wybrzeży Bałkańskiego półwyspu. Tą drogą ciągną na południe przeważnie wszystkie nasze ptaki.



GRYFONY.

Od kilkudziesięciu lat rozpowszechnia się coraz bardziej w użyciu w Niemczech, Francyi i Belgii rasa wyżłów, nazwana z francuska „griffon", w Niemczech nazywają psy te także „drahtharige Vorstehhunde"; u nas w kraju rasa ta jest mało znana i bardzo rzadko spotkać można prawdziwie rasowego gryfona. Po oryginalnej, dość długiej i druciastej sierci zlekka zjeżonej, obrośniętej głowie z wydatną brodą, łatwo odróżnić gryfona od innych wyżłów z długim włosem. Maści stalowo-szarej z kasztanowatemi plamami, lub kasztanowatej, dopuszczalna także biała z kasztanowatą lub żółtą. Oczy gryfona żółte lub bronzowe o bardzo inteligentnem spojrzeniu, nos zawsze bronzowy, ogon prosty lub zlekka do góry podniesiony, pokryty ostrym włosem, lecz bez kity.

Hodowlę gryfonów prowadzi celowo, w raz obranym kierunku „Griffon-Club", założony w roku 1888 przez Korthalsa w Moguncyi; siedzibą jego jest mieszkanie każdorazowego prezesa. Prezesem klubu jest obecnie baron A. de Gingnis (Szwajcarya), sekretarzem R. Winkler (Prowincye Nadreńskie). W r. 1905 należało do klubu 235 członków. Przed zorganizowaniem się klubu, starali się zamiłowani hodowcy ustalić rasę ze znanych oddawna na kontynencie, wyżłów o ostrym, druciastym włosie; wybitne rezultaty osiągnął Korthals, hollender, osiadły w Prowincyach Nadreńskich; psy jego odznaczyły się doskonałą budową i ustalonym typem, otrzymały wiele nagród na konkursach i wystawach, między innemi na wystawie w Berlinie 1890 r. przyznano grupie gryfonów Korthalsa złoty medal od cesarza niemieckiego.

Po r. 1890 zorganizowały się pokrewne kluby we Francyi, Belgii i Bawaryi, które z Grifon-klubem w ścisłym pozostają związku.

„Club Français du Griffon à poil dur" — liczy przeszło 100 członków, prezesem jest pan Prudhomineaux.

„Griffon Club Belge" — ma 50 członków, prezesem jest baron E. Coppens.

„Griffon-Club für Süddeutschland" — założony w r. 1895, liczy około 200 członków, siedliskiem jego jest Monachium.

Dążeniem tych czterech klubów jest wychowanie i udoskonalenie czystej rasy gryfonów. W tym celu prowadzą one wspólnie „Griffon Stammbuch", w skróceniu G. S. B., do którego zapisać wolno tylko gryfony czystej krwi z podaniem rodowodu ojca i matki, poprzednio już do Stammbuchu zapisanych. (Za zameldowanie płaci się 2 marki).

W tomie X G. S. B. z 1905 r. zameldowano 223 szczenięta, w tem 99 piesków i 122 suczki; od

---

tuje w zwierzynę i niektórzy z kolegów-amatorów myślistwa bywają zapraszani na różne polowanka.

Ogólna wieść niosła, że rządca majątku na terytoryum którego stała cukrownia, uchodzić miał za najlepszego myśliwego w całej okolicy. Znać on miał, jak nikt, dokładnie wszystkie knieje i ich wagę, wskutek czego przez sąsiednich nawet obywateli miał być używany do organizowania i prowadzenia zbiorowych polowań. Pod tym względem sława jego miała być ustaloną i gdzie go tylko brakowało, tam zwykle zupełnem fiasko polowania się kończyły. Przytem miał być znakomitym znawcą broni, a wyżły jego tresury taką cieszyły się renomą, że o ich kupno formalnie się dobijano, bez względu na stawianą wysoką cenę.

Taki niezwykły człowiek, jak ów pan rządca, musiał naturalnie i mnie wielce zainteresować, więc nic dziwnego, że począłem tak manipulować, aby można było z nim się zapoznać, i jeśli to możliwe, wejść w bliższe stosunki. Powodowany tą myślą, wkrótce urządziłem u siebie preferka, zapraszając pana rządcę i kilku kolegów. Pan rządca stawił się pierwszy, z czego korzystając, zaraz wprowadziłem rozmowę na tory myśliwskie, albowiem niezmiernie ciekawy byłem dowiedzieć się u samego źródła, nietylko o zwierzostanie tamtejszej okolicy, ale jeszcze coś skorzystać od tak doświadczonego myśliwca.

Najulubieńszym przedmiotem rozmowy dla pana rządcy widocznie było myśliwstwo, a zwłaszcza wtedy, gdy mniemał, że ma przed sobą słuchaczów, niezbyt na tem polu wytrawnych, a że ja więcej słuchałem, niż mówiłem, przeto i mnie do tej kategoryi musiał widocznie zaliczyć. Zupełny brak opozycyi tak go podniecił, że, uniesiony własnem opowiadaniem, wpadł w tak niesłychany ferwor blagi i samochwalstwa, że w mojej opinii, zamiast urość, spadł niepomiernie; przezornością jednakże powodowany, udałem naiwnego i nie zdradziwszy się niczem, kompletnie tym wybiegiem podbiłem sobie pana rządcę. Od tego czasu coraz częstszym zaczął bywać u mnie gościem, a chociaż niechętnem okiem patrzałem na te odwiedziny, on, przeciwnie, coraz więcej lgnął jakoś do mnie. Widoki przyszłych polowań, jakimi mnie nieustannie manił, łagodziły, co prawda, niechęć, powziętą ku niemu, ale zupełnie wyrugować jej nie były zdolne, albowiem niekorzystne wrażenie, jakie przy pierwszem poznaniu wywarł na mnie, musiało być zbyt silne i niezatarte ślady jego pozostały.

W kilka tygodni po wyprawionym przezemnie preferku, zjawia się pan rządca z propozycyą wzię-

1889 do 1906 r. zapisano ogółem 2,463 psy. (Tom XI za rok 1906 wyjdzie w połowie r. b.).

Wszystkie tomy G. S. B. wydane są bardzo starannie; obok kilkudziesięciu stron z wyliczeniem nazwisk i rodowodu nowozameldowanych psów, zawierają bogate w treść artykuły specyalne i sprawozdania z wystaw i konkursów, urządzanych przez „Griffon-Club“ co roku wiosną i w jesieni dla młodych psów (Jugendsuchen) i starszych (Altersuchen), do których dopuszczone są również dla emulacyi i porównania wyżły innych ras. W próbach tych gryfony wykazały wiele pierwszorzędnych zalet i nie dały się wyprzedzić innym wyżłom.

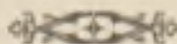
Na wystawie psów w Paryżu w 1905 roku grupa gryfonów, przedstawiona przez prezesa klubu francuskiego, p. Prudhomineaux, została uznaną za najlepszą z wyżłów i otrzymała „Le grand prix d'honeur du président de la Republique“.

Nie wdając się tutaj w ocenę wyżłów innych ras i nie podnosząc zalet settera, pointera lub wad ciężkiego, niemieckiego „Kurzhaara“, wyliczyć należy zalety gryfona, dla których zyskał tak troskliwą opiekę wspomnianych klubów i myśliwych.

Zalety gryfona, to mocna, lekka a zwięzła jego budowa, przy niewysokiej figurze, wzrost psów 55—60 cm., suk 50—55 cm. i praktyczne uwłosienie całego korpusu; pod mocnym, druciastym włosem, pokrywa skórę drugi włos miękki i zwarty, który od zimna i wody doskonale chroni. Pysk, łeb, nogi— są doskonale osłonione siercią, tak, że gryfon w krzaki, bodziaki, łubin i t. d. swobodnie właz; maść bardzo odpowiednia, przeważnie stalowo-szara; wiatr dobry. Pies wogóle inteligentny i przywiązujący się do myśliwego, dobrze aportuje i chętnie idzie do wody.

Do naszych warunków polowań, gdzie myśliwy musi przejść to przez suche pola, to przez zarośla, krzaki, błota lub wody; gdzie przytem zimy są mroźne i ostre, gryfon powinien okazać się bardzo właściwym i chociaż zewnętrznym wyglądem nie jest tak ładny, jak setter lub pointer, to jednak dla swych praktycznych zalet znajdzie zapewne wielu zwolenników i hodowców.

S. *M.*



POINTER.

(Streszczenie dzieła M. Arkwright'a).

(Ciąg dalsey).

Pamiętajcie zawsze, że ogon, chociaż nie wpływa na sposób szukania, jest drzewem genalogicznem pointera; tymczasem głowa to jest sam pointer.

Charakterystyka pointera.

„Pies o głowie wązkiej nie może mieć dobrego wiatru; w rzeczy samej małe rozmiary czaszki czynią niemożliwemi ilość i rozrost nerwów węchowych, które właśnie stanowią o czułości nosa.

„Zmysł węchu ma siedzibę w małych, białych strunach, zwanych nerwami węchowymi. Nie zagłębiając się bynajmniej w technikę anatomiczną, powiedzmy, że małe struny białe tworzą rodzaj wiązki w górnej części nosa, zkąd rozchodzą się do mózgu; dostają się więc one do nosa i do warg o tyle, o ile czaszka jest dostatecznie obszerną, lub nie“. (*The Shooter's Preceptor*, par. T. B. Johnson, 1842, p. 5).

„W hodowli pointerów należy w granicach możliwości naśladować stopkę zająca; podeszwy nogi pointera powinny być jaknajmniejsze; palce zaś długie, szczupłe, nerwowe, jak druty metalowe. Palce bardzo krótkie i bardzo grube (co się nazywa stopką kocią) mogą być u psa porównane z prostemi i krótkiemi pęcinami u konia; równie jak i tamte, nie zgadzają się one z podstawowemi zasadami szybkości“ (*The Shooter's Preceptor*, par. T. B. Johnson, 1842, p. 149).

„Palce powinny być zbliżone między sobą, długie, podobne do drutu metalowego i, jeśli się mogę tak wyrazić, dobrze zbliżone w powietrzu, t. j. łukowate; poduszeczki, czyli podeszwy stopki powinny być małe, twarde, zbite i niezbyt mięsiste. W ogólnej swej formie stopa w rzeczywistości nie powina być okrągła, jak u kota, lecz wydłużona w swej części przedniej i t. d. (*The Modern Shooter*, par le capitain Lacy, 1846, p. 170).

cia udziału w polowaniu na kozły, i jeżeli się zdecyduję, to zawczasu prosi o zachowanie tajemnicy, dla uniknięcia jedynie wymówek przed fuszerami, których on nie chce zapraszać, bo to polowanko pragnie urządzić w trzy dobre i pewne fuzye, gdyż potrzebuje zwierzyny na podarek dla pewnej, wpływowej osoby.

— Kiedy i gdzie odbędzie się to polowanie? — zapytałem.

— Oznaczyć dnia jeszcze nie mogę, bo, jako człowiek pracy, zależę od obowiązku, wreszcie niepomyślna pogoda może popsuć z góry ułożone plany, w każdym razie proszę być gotowym na każde moje wezwanie. Co się zaś tyczy miejscowości, to polować będziemy w sąsiednich lasach księcia, od którego mam pozwolenie.

— To ma pan pozwolenie dla siebie, ale nie dla mnie!—odparłem z naciskiem.

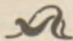
— Ponieważ w szanownym panu widzę skrupulata wielkiego, przeto czuję się zmuszonym kwestyę tę postawić jasno, dla usunięcia wszelkich wątpliwości. Otóż, zanim otrzymałem tu posadę, poprzednio służyłem u księcia blizko lat dziesięć i w nagrodę za gorliwe spełnianie obowiązków, otrzymałem pozwolenie w rewirach oddalonych, t. zw. skrawkach, zupełnie niewchodzących w tereny gospodarstwa łowieckiego, ubicia corocznie kilku kozłów, z tem jednakże zastrzeżeniem, aby polowanie to, o ile możności, odbywało się bez hałasu dla niepłoszenia zwierza, z ograniczeniem najwyżej do trzech fuzyj.

Po odejściu pana rządcy, długo rozmyślałem nad oryginalnością udzielonego mu pozwolenia. Nie mogło mi się żadną miarą pomieścić w głowie, jak książe, niby uchodzący za tak znakomitego hodowcę zwierzyny, mógł bez kontroli komuś pozwalać polować, i to jeszcze na sarny, stanowiące prawdziwą ozdobę jego lasów. Rozważając przeróżne *pro et contra*, w końcu, mimo woli, przyszedłem do wniosku, iż wyrządzona przysługa musiała niemałej być wagi, skoro w taki niezwykły sposób wynagrodzoną została, i na tem poprzestawszy, zabrałem się do robienia naboi.

Trzeciego dnia otrzymuję karteczkę, aby nazajutrz o godzinie 5-ej rano stawić się w mieszkaniu pana rządcy, gdzie oczekiwać będzie ze śniadaniem, po zjedzeniu którego wyruszamy na wiadome polowanko. Aby należycie się wyspać, położyłem się wcześniej, ale to nie na wiele się przydało, bo podniecony nadzieją ubicia kozła, długo zasnąć nie mogłem, a w dodatku, z obawy zaspania, zapalałem co chwila światło dla przekonania, czy nie nadeszła pora wstawania.

Didko.

(Dok. nast.).



„Z tych wszystkich, którzy pisali o pointerze, „Idstone“ najbardziej zachwycał się i bronił typu psa gończego. I cóż? On sam zmuszony jest teraz wyznać, że „się prawie zupełnie nawrócił do stopki zająca“ (*The Dog*, 1882, p. 118).

Ogon, sukienka i kolor (maść). Ogon pointera średnio-krótki posiada w swej części nasadowej silne kości; zwęża on się stopniowo, aby się zakończyć ostrym szpicem. Powinien być pokryty włosem gęstym, gładkim i lśniącym, i powinien być noszony prosto na przedłużeniu linii grzbietu; zgięcie w kształcie „ucha od garnka“ (znaczy ku dołowi *przyp. tłóm.*) jest bardzo złe. W czasie szukania (okładania) pies macha ogonem bez ustanku; podczas stójki ogon jest wyciągnięty prosto, lub zlekka zagięty w kształcie „korby od pompy“.

Nic tak nie jest potrzebne w pointerze, jak ogon, mający dobry kształt, dobrą długość, noszony w należyty sposób i pokryty dobrą siercią. Jest to gwarancya czystej krwi i znakomitego chowu, daleko więcej przekonywająca, aniżeli całe pliki rodowodów. Istnieje przysłowie „o rodowodzie, noszonym na plecach“; w tym zaś wypadku *pedigree* opiera się na ogonie. Głowa służy znakomicie do ocenienia charakteru psa; lecz za to świadectwa krwi błękitnej musimy szukać na drugim końcu.

Hodowla i dobór.

Chętnie przyjmuję wszystkie powyższe maksymy, muszę jednak zrobić jeszcze kilka uwag dodatkowych. Przy krzyżowaniu, doskonałym sposobem jest bez wątpienia trzymać się punktów fizycznych; należy jednak mieć przedewszystkiem na widoku ideał, do jakiego zamierzamy dążyć. Wszystkie wasze psy muszą być pierwszej wody. W hodowli narazimy się tylko na stratę czasu, jeżeli będziemy liczyli na szczęśliwe wypadki: wszak one są tak rzadkie! A nawet, jeśli uda się nam czasami otrzymać coś nadzwyczajnego z rodziców miernych, to nigdy nie będzie to pies, który przyniesie stałą korzyść naszej psiarni.

Należy krzyżować niekiedy w blizkiem pokrewieństwie, aby otrzymać jednolitość, ale to tylko czynić należy w sposób umiarkowany; unikać należy nadużywania tego sposobu i zwracać zawsze uwagę, aby to robić tylko z osobnikami zdrowymi cieleśnie i umysłowo. Na tym punkcie należy się trzymać następującej dewizy: krzyżowanie w blizkiem pokrewieństwie jest korzystnem, ale krzyżowanie w blizkiem pokrewieństwie i jeszcze raz w blizkiem pokrewieństwie — jest szaleństwem.

Aby wybrać szczeniaki z jednego miotu, wyprowadźmy je, gdy mają mniej więcej sześć miesięcy, na duże pole, w towarzystwie człowieka, który je wychowuje; idźmy z nimi, pozostawiając im najzupełniejszą swobodę ruchów. Te które nie igrają ze swymi braćmi i siostrami, lecz wolą oddawać się polowaniu na swoją rękę,—będą bezwarunkowo najlepsze. Przekonałem się, że próba ta jest niezawodna.

Krzyżowania postronne.

Co do mnie, to nieraz pragnąłem, aby pułkownik (chociaż niewątpliwie doskonały sportsman), mógł dzisiaj rzucić na nas okiem z tamtego świata; przekonałby się wtedy, co za niebezpieczny bigos zdziałał między pointerami jego wynalazek (krzyżowanie z foxhoundem) od czasu, kiedy weszło w modę stosować ten jego system, który on sam praktykował jedynie w dozach minimalnych.

Nie życzyłbym mu większej kary, jak drobiazgowy egzamin klasy pointerów na jednej z wielkich wystaw! Przyznać jednak trzeba, że obecnie typ jest lepszy, aniżeli przed dziesięciu laty; na ostatniej wystawie w Birmingham (1901 r.) zauważyłem jedną sukę, niewątpliwie wybitną; a ponieważ pochodzenie jej było niepewne, zrobiło mi to podwójną przyjemność.

Wogóle, jak w wypadku Dash'a, gwałtowna krzyżówka postronna może dać w rezultacie dobrego psa, nawet doskonłego psa; lecz krzyżówka niszczy wszelką ciągłość w hodowli i wyradzać może znaczną ilość braków. Jedna jaskółka nie stanowi wiosny, a jeden pies nie stanowi psiarni.

Raz jeszcze powtórzyć muszę, że krzyżowanie rasy, robiącej stójkę, z rasą, która nie robi stójki, musi zredukować w przychówku do połowy instynkt robienia stójki; dlatego to, hodując tego rodzaju mieszańce, potrzeba niekiedy długich i pracowitych lekcyj, aby je wyuczyć stójki, która powinna być przymiotem wrodzonym.

Ta sama uwaga stosuje się do sekundowania, które jest stójką na wiarę, bez sprawdzenia. Dlaczego właśnie rasa pointerów czarnych przewyższa dzisiaj pointery łaciaste pod względem „instynktowej znajomości roboty“, to mianowicie dlatego, że pointery czarne nie były nigdy krzyżowane z rasami obcemi; całe szczęście, że ojczyzną ich nie był Shires*) i że krzyżowanie ich z trójkolorowymi (gończymi) nie było w stanie polepszyć ich temperamentu. Gdyby wszystkie rasy pointerów przechowane były w takiej czystości, używanoby w Wielkiej Brytanii o połowę więcej pointerów w czasach obecnych; lecz te pół-gończaki, gwałtowne i nieposłuszne, zniechęcają wielu myśliwych.

Jestem dalekim od poniżania fox-hound'a, który jest psem doskonałym we właściwym sobie kierunku; dodać mu krwi pointera byłoby równie karygodnem, jak i działać w kierunku odwrotnym; lecz utrzymuję stanowczo, że z dwóch tych ras—pointer powinien być wytrzymalszym i obdarzonym lepszym wiatrem, gdyż to wypływa z natury jego działalności. Pointer powinien dłużej galopować, aniżeli pies gończy, i w dodatku po terenie twardszym; a z drugiej strony galop ten odbywa się „na zimno“, zanim pies znajdzie zwierzynę, gdy tymczasem gończy idzie ciągle po ciepłym tropie. Co do wiatru, to pointer podczas swej pracy, musi zawietrzyć z daleko większej odległości, aniżeli gończy. W samej rzeczy zdarzało mi się nieraz w lesie obserwować, że psy gończe otaczały wkoło krzak, nie wiedząc bynajmniej o tem, że się w nim kryje lis; dopiero gdy ten pomykał literalnie z pośród nich, dowiadywały się o tem.

Polowanie z pointerem.

Przyznam się, że polowanie z psem legawym jest trochę egoistyczne; nie jest to ani zabawa towarzyska, ani też interes handlowy; co jednak powiedzieć w takim razie o łowieniu na wędkę łososi, lub o podchodzeniu jeleni? Dzięki Bogu, geniusz ludzki nie wynalazł jeszcze sposobów popisywania się łowieniem siecią dla pojedyńczych osób, gdyż inaczej danoby dymisyę wędkom, jako zbyt powolnym i zbyt fatygującym. Polowanie z naganką jest, podług mnie, gloryfikacyą dobrego strzelania kosztem innych elementów, które stanowią polowanie; gdyby to jednak było nawet śmietanką sportu, czy może sobie kto wystawić wyłączny *régime* śmietankowy? Co do mnie, uważam polowanie z naganką jako niezbędne w zastosowaniu do niektórych terenów, lub do niektórych osób, niemogących znieść trudów polowania z psem legawym; zimno mi się jednak robi, gdy słyszę, jak się zamienia doskonałe moors'y do polowania z psem. na moors'y, gdzie się tylko stosuje polowanie z naganką; zwłaszcza, że grousy bardzo łatwo zmieniają swe obyczaje. Z natury rzeczy chowają się one, gdy się je niepokoi; polując zaś na

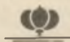
*) Hrabstwo, słynące z polowań na lisy. (*Przyp. tłom.*).

nie z naganką, uczy się je zrywać natychmiast i od tej chwili moor jest zupełnie zepsuty do polowania z psem legawym.

Niektórzy autorowie, zachwalający naganki, porównywają ten sposób polowania z polowaniem z psem legawym, jakgdyby między niemi było jakiekolwiek podobieństwo! Niema najmniejszego, chyba że obecność grousów, strzelb i t. p. wystarcza do ustanowienia podobieństwa; na tej samej zasadzie możnaby porównywać dzieła Shakespeare'a z artykułami *Sporting Times* *). Dowcip—esencya rzeczy—jest tu i tam bardzo różny. Bawią mnie ci wykwintni autorowie, którzy utrzymują, że polowanie z naganką na grousy jest najlepszym sposobem, gdyż, dzięki niemu, powiększa się liczbę zabitych ptaków. Jest to niewątpliwie argument handlowy bardzo dobry; lecz dla tej samej racyi należałoby łowić siecią, a nie wędką, bo wzięłoby się więcej ryb; lub zamiast gonić lisa, urządzić polowania na kitę lisią, gdyż możnaby użyć lepszego galopu i wziąć więcej przeszkód.

Ażeby zabić parę grousów z psem legawym, potrzeba wytrzymałości, zręczności w strzelaniu i dobrego oka; potrzeba żelaznych nerwów, ażeby wytrzymać trudy chodzenia za psem, śledząc okiem jego ruchy, niepewni, zkąd i kiedy ptaki się zerwą; trzeba też jednocześnie instynktowej zręczności, aby zwyciężyć wszystkie nierówności gruntu; trzeba nadewszystko szybkiej decyzyi, aby momentalnie ocenić, które z poderwanych ptaków są najlepsze do strzelania. Porzućmy jednak wszelkie polemiki, dążące do ocenienia nieskończonej rozmaitości i wszelkich rozkoszy polowania z psem legawym.

(Dok. nast.).



OBROŻA MEREYS'A.

(Dokończenie).

Gdy pies nauczy się na dalsze odległości dobrze warować, przyzwyczajamy go, by za zającem nie gonił, do czego młode wyżełki bardzo są pochopne. Gdy kota ruszymy, pies na lekkie „pst" winien natychmiast warować; często jednak rozkazu tego nie usłucha i za zającem poskoczy. Powracającemu z tej gonitwy, kazać natychmiast warować i dobrze go batem wyćwiczyć. Następnie, podprowadziwszy go na otoku do zajęczej kotliny, kazać mu przy niej przywarować, założyć paski Nr. I na łapy, i uderzywszy jeszcze raz batem, zostawić go tak leżącego przez ½ do ¾ godz., odszedłszy wpierw gdzie na ubocze. Podobna kara napewno poskutkuje i za pomocą 2—3 lekcyj, najgoretszego psa oduczymy od jeżdżenia za zającem.

Przystępujemy potem do dalszej nauki, t. j. by pies w polu lub lesie, na najcichszej wydany rozkaz „pst" warował wytrwale w tem miejscu, gdzie mu rozkazano, choć myśliwy kroczy dalej, nie zatrzymując się wcale. Idąc z psem przez las lub pola, lekkiem „pst", każemy mu warować, a sami oddalamy się i przed psem ukrywamy, w ten sposób, by módz z byle jakiego punktu dobrze elewa swego obserwować, nie będąc jednak przez psa widzianymi. Gdy pies, podczas tej pierwszej lekcyi, zachowuje się przykładnie i spokojnie, powinien myśliwy zaraz doń powrócić, pogłaskać go i pochwalić. Następne te lekcye, t. j. warowanie, przedłuża się stopniowo, co raz to więcej. Gdyby elew przy pierwszej tej lekcyi zachowywał się niesfornie, wtedy znowu uciec się trzeba do pomocy pasków Nr. I, aż pies do samotnego pozostania w miejscu nie przywyknie. Gdy naukę powyższą należycie pojmie, uczymy go wtedy, by na świstek miejsce, w którem waruje, opuszczał i za wzywającym go panem podążał, ponieważ w praktyce nie zawsze będzie myśliwemu na rękę, po psa wracać.

Za pomocą Mereys'a z łatwością również można psa przyzwyczaić do zupełnego spokoju podczas strzału i po strzale, czego dość trudno naszych elewów zwyczajnym sposobem nauczyć, zwłaszcza jeśli mamy do czynienia z psami gorącego temperamentu. Kazawszy psu przywarować, zakładamy mu na łapy paski Nr. I i strzelamy w powietrze. Strzał psa zelektryzuje i zapragnie on zobaczyć, do czego strzelano, w czem mu jednak obroża i paski przeszkodzą. W celu pobudzenia psa do jeszcze większej ciekawości, powinien myśliwy pobiedz kilka kroków w dowolnym kierunku i udać, że coś podnosi. Kilka podobnych lekcyj pożądany skutek napewno odniosą. P. Mereys rekomenduje również użycie tej obroży przy psach bojących się strzału, czego jednak nie miałem jeszcze sposobności wypróbować.

Aportowanie.

Jedną z głównych zalet wyżłów jest dobre aportowanie. Pies na rozkaz winien natychmiast rzucony przedmiot, czy też ubitą zwierzynę prawidłowo przyaportować i tak długo w pysku trzymać, aż



Rys. *C.*

myśliwy jej nie odbierze. Z samego więc początku trzeba psu dać poznać, że aportowanie nie jest czczą zabawką, a tylko koniecznym jego obowiązkiem. Na rozkaz „aport" powinien pojąć, że nie wolno mu prędzej odpocząć, lub wrócić, nim rozkazu tego nie wypełni. Przy zwyczajnej nauce aportowania daje się zwykle zauważyć, co następuje:

1) że pies podnosić i przynosić podawek wcale nie chce,

2) że—rzucone przedmioty chętnie podnosi, lecz myśliwemu nie podaje, lub w drodze porzuca,

3) że—gdy podawkę z własnej chęci aportuje, trzyma ją zwykle silnie, jednakże wypluwa natychmiast, jeśli mu ją do pyska włożyć,

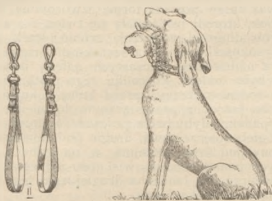
4) że—aportuje chętnie prawie wszystko, a jednak zwierzyny tknąć nie chce i t. d.

Za pomocą obroży Mereys'a wady powyższe można z łatwością z samego początku wykorzenić i zmusić psa do prawidłowego aportowania, oraz wytrwałego noszenia za panem, podanych mu przedmiotów.

Przystępując do nauki aportowania, przedewszystkiem musimy zaopatrzyć się w wałek drewniany z wbitymi na krzyż po obydwóch jego końcach, mocnymi kołkami (Rys. *C*). Środek tegoż wałka, aż do krzyżujących się kołków obwijamy konopiami, a następnie obszywamy skórką zajęczą lub króliczą. Gdy elew, na rozkaz „aport" rzuconego wałka podnieść nie zechce, kładziemy mu wałek do pyska i przyczepiamy go za pomocą pasków Nr. II do obroży (Rys. *D*). Narazie stara się pies wałek wypluć, pomagając sobie łapami i szarpaniem, lecz wkrótce musi zaprzestać tej bezowocnej próby, gdyż korale w obroży do uległości go zmuszają. W kon-

*) Humorystyczny dziennik angielski, bardzo ordynarny.

cu zupełnie się uspakaja i cierpliwie czeka, aż pan jego wałka mu nie odbierze. Po kilku takich lekcyach pies dobrze i prawidłowo aportować się nauczy. W ciągu tej nauki *zawsze* jednak pamiętać trzeba, by każdy objaw posłuszeństwa i uległości psu wy-



Rys. *D.*

nadgradzać, czy to jakim przysmakiem, czy głaskaniem, lub pochwałą. W przyszłości zastępujemy wałek kuropatwą lub zającem, jeśli pies zwierzyny aportować nie zechce.

Mając do czynienia z psem bardzo upartym, który na razie w żaden sposób wałka przytrzymać nie chce i stale pysk otwiera, choć wałek między szczękami jest już umieszczony, radzi wtedy ów pan Mereys użyć do pomocy pasków Nr. III. zastosowanie których rys. *E* dokładnie wskazuje. Tych ostatnich pasków nie miałem sposobności wypróbować, gdyż psy moje bez ich pomocy dobrze aportować się nauczyły.



Rys. *E.*

Powyższą obrożę wynalazku p. Mereys'a każdemu śmiało polecić mogę, a na pewno zaoszczędzi ona niejednemu z nich sporo czasu, gniewu i uciążliwej pracy, której zwykła tresura wymaga.

Za granicą w każdym z większych składów przyborów myśliwskich, oraz psiarniach, obrożę tę nabyć można. Kosztuje ona obecnie wraz z kompletem pasków 7 marek 25 fenigów. Nazywają ją w Niemczech: *„v. Mereys Dressur-Halsung"*.

X.

Polowania w Afryce.

(Ciąg dalszy).

Jeszcześmy byli pod wrażeniem mojego dubleta do lampartów, gdy wnet potem zdarzyła mi się awantura niemniej emocyonująca.

Nocą z 18 na 19 czerwca spaliśmy najspokojniej, gdy naraz rozbudziło nas straszliwe ujadanie psów; wśród ich szczekania rozróżnić było można krzyki ludzi. Zrywamy się więc szybko, gdy jeden z Malgaszów, strzegący bydła mego gospodarza, przybywa z oznajmieniem, że w zagrodzie trzody chlewnej znajduje się lampart. Chwytamy za bronie; mój gospodarz bierze dwunastkę, ja również, a dwudziestkę mojej żony daję oficyaliście pana P., pewnemu Hindusowi. Nabijamy bronie grubemi loftkami, gdyż strzał kulą po nocy jest bardzo niepewny, poczem wyruszamy.

W końcu alei znajduje się spadek bardzo gwałtowny, prowadzący do dawnngo koryta rzeki Pungoué, obok którego wznoszą się obory. Zatrzymujemy się chwilkę, zdziwieni olbrzymim słupem światła, pochodzącym z wielkiego stosu, rozpalonego przez drugiego z pilnujących stada. Nieludzkie krzyki dochodzą nas. To ten nieszczęśliwy pod wpływem strachu wydaje podobne głosy. Jest to ten sam dzielny człowiek, znany już czytelnikom *Chasse illustré*, którego zgodziłem jako kucharza, lecz następnie zmuszony byłem wypędzić po daniu mu surowej nauczki. Jaką drogą z wyżyn kultu Vatel'a spadł ten syn marnotrawny do stanowiska pastucha, o tem wolę zamilczeć. Dość, że biedny Józef umierał ze strachu i ryczał z całych sił, roznosząc po okolicy swoją rozpacz.

Szybko spuszczamy się jak możemy, podczas ciemnej nocy po stromym spadku i przybywamy wreszcie do zagrody. Zwierz przed chwilą umknął, jak nas objaśniono. Zresztą o wiele odważniejszy wyniósłby się, słysząc ten piekielny koncert.

Wchodzimy do chlewa. Cztery wieprze leżą na ziemi z gardłami poprzegryzanemi; poznaję po rodzaju ran robotę lamparta. Dwa inne noszą mniej znaczne rany od pazurów drapieżnika. Reszta trzody, skamieniała z przestrachu, ciśnie się w rogu zagrody.

Którędy jednak dostał się rabuś?

Podniósłszy głowy, spostrzegamy w strzesze wielką dziurę: drapieżnik wskoczył na dach, odsunął słomę pokrycia i prześliznąwszy się między bambusowemi żerdziami, podtrzymującemi strzechę, zeskoczył ztamtąd do wnętrza. Wówczas rozpoczął rzeź, a znalazłszy wystarczającemi cztery sztuki, co mnie dziwi ze strony lamparta, zabrał się do uczty. Rozdarłszy jednego z zabitych wieprzów, wyjadł mu część boku.

Tymczasem obaj stróże, obudzeni hałasem, zerwali się z pościeli i wszczęli alarm. Wtedy lampart pomyślał o odwrocie i Malgasze widzieli go, jak skoczył na palisadę, okalającą zagrodę, starając się ją sforsować dla wydostania się na zewnątrz. Tym sposobem drapieżnik znalazł się w więzieniu. Wtedy dwaj stróże pobiegli po nas, gdy trzeci, pod wpływem nieopisanego strachu, rozpalił olbrzymie ognisko. Przy świetle jego mógł on widzieć na chwilę przed naszem przyjściem, jak zwierz przecisnął się przez szparę i uszedł.

Cóż mamy teraz robić? Czy zostać w oczekiwaniu, że zwierz powróci? Nie myślę nawet o tem, gdyż niepodobieństwem byłoby, aby zwierz zechciał się znowu pokazać po takim hałasie. A nadto pewnem było, że w razie pozostania w zagrodzie zwierz poczułby nas, coby wystarczyło, aby nie powrócił. Z drugiej znów strony, jeśli odejdziemy, a zwierz wróci, to narobi jeszcze więcej szkody. Przyszła mi wtedy myśl następująca.

Wyciągniemy na zewnątrz zagrody i ulokujemy przy szczelinie, przez którą rabuś uszedł, trupa wieprza, napoczętego przez niego. Tym sposobem lampart (gdyż, w mojem przekonaniu żaden inny zwierz nie mógł spełnić tego ataku), jeśli wróci do zagrody, znajdzie zabitego wieprza i pociągnie go do jakiego miejsca ustronnego. Po dniu pojdziemy tropami, a wtedy będziemy mieli widoki strzelić do pomykającego; a w razie, gdybyśmy go nie spotkali, zastawiwszy przy zabitym wieprzu pułapkę, będziemy mieli prawie pewność złowienia go.

Przyszło mi wtedy na myśl zapytać, która jest godzina. Każdy szuka zegarka, lecz, jak się okazuje, nikt go nie wziął. Dowiemy się więc, powróciwszy do domu. Lokujemy wieprza według mojego planu i wracamy do mieszkania. Przybywszy tam, dowiadujemy się, że jest godzina 5 minut 20, więc za trzy kwadranse zrobi się dzień. Wobec tego nie opłaci się kłaść na nowo do łożek. Kucharz przy-

rządza nam herbatę, a my tymczasem rozmawiamy o całym tym wypadku.

Naraz przyszła mi myśl następująca. W wilię tego dnia jeden z Kafrów, który spędził noc w zagrodzie wraz z Malgaszami, mówił mi, że poprzedniego wieczoru przyszła hyena, kręciła się wkoło zabudowań i że nawet weszła do izby przylegającej do pomieszczenia stróży. Izba ta znajdowała się w bardzo złym stanie wskutek wylewu rzeki Pungué i nie była jeszcze dotychczas zreparowaną. Robotę koło niej odłożono chwilowo wskutek pilnych poprawek, jakie należało zrobić w samym chlewie, a tymczasem używano tej izby do gotowania karmy dla sztuk, przeznaczonych na wypas.

Wówczas nie przywiązywałem najmniejszej wagi do tego opowiadania. Hyena jest zwierzęciem, które się lubi włóczyć, a ponieważ tam przyszła, więc była wszelka szansa, że wpadnie w jedną z trzech zastawionych łapek. Ufając w znawstwo tropów, jakie przypuszczałem u tego murzyna, nie przyszło mi nawet do głowy, żeby to nie była hyena; a zajęty preparowaniem skór obu lampartów, złowionych w wilię tego dnia, nie zajmowałem się tą sprawą zupełnie.

Przypomnienie tego wypadku rzuciło nowe światło na całą tę awanturę. Nie ulega kwestyi, że dzisiejszy gość i owa hyena są jednem i tem samem zwierzęciem. Lampart, jak wiele innych drapieżników nocnych, przyszedł nocy poprzedniej, aby wystudyować miejsce i skombinować plan ataku.

Skoro tylko rozedniało, udaję się wraz z panem P. do zagrody. Po drodze spotykamy jednego ze stróży, który nam oznajmia, że wieprz, umieszczony na zewnątrz, zniknął. Trzeba było niezwykłego zuchwalstwa lub strasznego głodu, aby zwierz zdecydował się przyjść tak prędko po niezwykłym hałasie, jakiego tam narobiono. Dwóch murzynów, doskonałych tropicieli, towarzyszy nam; przybywamy do miejsca, gdzie się znajdował trup wieprza, i bezpośrednio ruszamy po tropie. O kilkanaście kroków spotykamy żołądek wieprza, wyjęty z wnętrza bez najmniejszego uszkodzenia.

Rabuś, przebywszy teren bardzo suchy, kieruje się ku wielkiemu gąszczowi tych olbrzymich trzcin, o liściach kolących, które Kafrowie nazywają „Mi tète". Dalej tropienie jest bardzo uciążliwe, gdyż trzeba się czołgać na czworaku, a na trzy metry przed sobą już się nic nie widzi.

Nagle jeden z murzynów, czołgający się przedemną, wydaje okrzyk zdziwienia: „*Bondela*, lew". „Zwaryowałeś"—odpowiadam mu; lecz w tej chwili i ja wydaję okrzyk zdziwienia, i pozostaję, jak skamieniały. W tem miejscu, na rozmiękłej nieco ziemi, rabuś zostawił odcisk swej stopy. Niema najmniejszej wątpliwości: jest to lew, a raczej lwica.

Oczywiście, że dalsze tropienie wydaje mi się w najwyższym stopniu nierozważnem. I w samej rzeczy, jeśli lampart, goniony przez człowieka, porzuca prawie zawsze swą zdobycz, lew, a szczególnie lew głodny, broni jej bardzo często. Wystawiać się na szarżę w podobnym gąszczu, leżąc na brzuchu, bez możności stawienia czoła nieprzyjacielowi, nie będąc w stanie rozróżnić cokolwiekbądź na cztery kroki, byłoby szaleństwem. Mówię to swemu gospodarzowi, który całkiem zgadza się ze mną; zawracamy więc, aby obmyśleć inny sposób zdobycia zwierza. Idziemy do chlewa i tam, przy pełnem oświetleniu słonecznem, widzimy teraz wyraźnie tropy lwa. Oto miejsce, zkąd on skoczył na dach, na wysokość 2 metrów. W zagrodzie, w wielu miejscach widać ślady jego potężnych pazurów.

Co mnie jednak zdumiewa nadewszystko, to rozmiar otworu, przez który lwica umknęła. Sforsowała ona dwie żerdzie, tworząc tym sposobem szparę na 0 m. 70 długości, na 0 m. 60 wysokości i 0 m. 40 szerokości. Otwór ten znajduje się na metr wysoko ponad ziemią. Tamtędy prześlizgnął się zwierz, mający 2 m. 70 długości i ważący powyżej 110 kilogramów. I co do tego niema najmniejszej wątpliwości, gdyż pęczek białych włosów z brzucha znajduje się jeszcze na jednej żerdzi.

Co teraz robić, aby zdobyć rabusia?

Decyduję się postąpić w sposób następujący: ponieważ chlew posiada formę czworoboku, którego mały bok, którędy wydostała się lwica, ma zaledwie 5 metrów długości, rozkazuję zrobić płotek półkolisty, wysokości 0 m. 70, a szerokości 1 metra, utworzony z najbardziej kolczastych gałęzi, jakie tylko można było znaleźć. Pośrodku tego płotka pozostawiamy rodzaj szczerby, przed którą lokujemy silne żelazo na łańcuchu, przywiązanym do wielkiej kłody. Na wypadek, gdyby lwica przesadziła płotek w przeczuciu niebezpieczeństwa, drugie podobne żelazo zastawiamy pod samą szczeliną, a na jednej z żerdzi, nagiętych ponad żelazem, wisi ciało jednego z zadartych wieprzy. Do łańcucha drugiej łapki jest również przywiązana wielka kłoda.

Aby zmusić zwierza do przejścia przez żelazo, każę otoczyć cały chlew jednociągłym płotkiem z kolczastych gałęzi, które rozrzucamy także na obu stronach strzechy. Dla większej zaś pewności, zatruwam ciało wieprza dwoma i pół gramami strychniny.

Zależy nam bardzo, aby zgładzić za jakąbądź cenę, tę lwicę; gdyż każdy rabuś tego rodzaju, skoro spróbuje raz tylko mięsa wieprzowego, nie porzuci placówki, aż póki nie zabije ostatniego z lokatorów chlewa.

Ani chwili nie wątpię, że zwierz wróci, kwestya tylko, kiedy będziemy mieli jego wizytę? Pan P. utrzymuje, że to nastąpi dzisiejszej nocy, ja zaś myślę, że raczej jutro, gdyż trzydzieści kilo wieprzowiny powinno starczyć rabusiowi do zapokojenia głodu przez dwa dni.

(C. d. n.)



Myślistwo w Japonii.

(Odczyt, który wygłosił niedawno w niektórych europejskich klubach myśliwskich dr. Juliusz Scriba, profesor chirurgii w Tokio).

(Dokończenie).

Co się tyczy ptaków łownych, to najbardziej jest rozpowszechnione polowanie na ptactwo wodne i błotne. Dużo biją tam słonek i bekasów.

Jedną z najlepszych okolic do polowania na słonki przedstawia wyspa Etajimo. Zjawiają się one na końcu września. Najlepszy sezon to listopad i grudzień. W końcu marca niema już wcale słonek.

Polowanie na bażanty jest wielce utrudnione z powodu strasznie niewygodnych dróg polnych i leśnych. Dobry pies, szukający pilnie po strzale, spaniel, albo retriever, oddaje tu wielkie usługi. Ale takich psów jest tu bardzo mało i prawie wszystkie sprowadza się z Anglii.

Po lasach pełno chłopców biednych, którzy natrętnie żebrzą, ujrzawszy myśliwego.

Najczęściej spotykane w Japonii gatunki bażantów to „Kiji" i „Yamadori". Pierwszy gatunek jest także znany dobrze w Europie, jako zielonoszyjny *(Ph. versicolor)*, drugi jako miedziano-barwny *(Ph. Soemmeringi)*. Wyrosły kogut pierwszego gatunku waży niekiedy 2 kg., drugiego — 3 kg. Dobry klimat i gleba wyborna powodują niezwykłe rozrośnięcie się bażantów i obfitą ich rozmnożę. Tępią je wszakże liczne węże, z którymi walczą często zająjdle. Oprócz wężów, żbiki mordują ciągle bażanty.

„Kiji“ przebywa we wszystkich prowincyach, *„Yama-dori“* zaś tylko w krainach cieplejszych i wzgórzystych.

Chłopi japońscy twierdzą, że koguty bażantów chętnie się krzyżują z kurami wiejskiemi, lecz że one zabijają pisklęta, przypominające bażanta.

Dużo jest tu przepiórek i dzikich gołębi, mniej zaś dropi. Mięso tych gołębi jest jednak bardzo niesmaczne. Bardzo dużo jest kwiczołów, dających wyborne mięso. Japończycy więcej dbają o obfitość zwierzyny, niż o przyjemność polowania. Na polowaniach zbiorowych upijają się często napojem wyskokowym *„saki“* i zapominają o polowaniu. Zdarzyło się raz, że na polowaniu z naganką, złożoną z trzystu osób, upolowano zaledwie jednego kozła małego. W roku 1899-ym grupa myśliwych z Tokio i Yokohama urządziła wielką obławę *(Makuhari)*. Wyprawiono wtenczas specyalne pociągi; tysiące ludzi towarzyszyły tej wyprawie. Miano polować głównie na dziki, lecz porządek panował tu tak fatalny, że, oprócz lisa, zająca i warchlaka, nic nie ubito.

W końcu należy się parę słów Sachalinowi, którego znaczną część zdobyli Japończycy.

Oprócz reniferów, są na Sachalinie liczne jelenie. Mnóstwo tu bagnisk i tundr, zamieszkanych przez Giliaków, przybyszów—Oroczonów i Tunguzów. Jako zwierzęta domowe mają oni wyłącznie psy, oraz renifery. Łownemi zwierzętami są tu, znajdujące się jeszcze w znacznej liczbie, niedźwiedzie brunatne, sobole, dzikie renifery, piżmowce, jelenie, głuszce, dwa gatunki jarząbków. Obfity łup dają rybożery (niedźwiedzie morskie) i foki (psy morskie), które dostarczają Giliakom materyału na odzież ze skóry. Rzadszą jest wydra morska *(Enhydris lutris L.)*. Niewiele jest także słonek i bekasów, natomiast znajduje się wielka ilość gęsi szarych i siewnych, krzyżówek i innych kaczek, traczów, nurów i morskich kaczek.

Sachalin środkowy to najludniejsza i najbardziej zdewastowana część wyspy. Lasy są wyrąbane, albo spalone, a wszelka zwierzyna wycofała się do nieprzystępnych regionów górskich. W tej części niema jeleni, a niedźwiedź i lis stanowią rzadkość, soból wreszcie staje się z roku na rok coraz rzadszym; natomiast spotyka się licznie okazy piżmowców, które łowi się w sidła i żelaza.

Na południu Sachalinu lasy zostały wyniszczone przez pożary leśne na przestrzeni około dwustu kilometrów z południowej strony Korsakowska. Oprócz nielicznych niedźwiedzi, głuszców i jarząbków, nic tam niema ze zwierzyny. Na wyspach Fokowych spotyka się foki i rybożery, na które polują krajowcy, Ainosowie.

Czy na Sachalinie znajdują się cietrzewie, nie zostało stwierdzone, aczkolwiek ten i ów słyszał, że tu przebywają.

Psy sachalińskie mało się różnią od syberyjskich. Tunguzi hodują specyalną rasę do polowań, która jest bardzo podobna do łajki, psa gończego, północno-rosyjsko-syberyjskiego. Jedynie pies Giliaków wyróżnia się znaczną wielkością i masywniejszą budową grubo-kościstą.

Stale przebywa na Sachalinie, aczkolwiek w niewielkiej ilości, tygrys, który przechodzi często na ląd stały przez zatokę Tatarską, szeroką tylko na dziesięć kilometrów, gdy ona zamarznie.

Specyalnością Sachalinu jest, względnie było, polowanie na ludzi, uciekających przed ciężkiemi robotami, gdyż wyznacza się nagrody za schwytanie żywcem, lub przyniesienie trupa uciekiniera. To też polują tam z bronią palną na „katorżników“, jak na zwierzęta, a niekiedy urządza się formalną obławę na tych ludzi.

Streścił *K*—z.

Z POZNAŃSKIEGO

O ubiegłym sezonie myśliwskim w Poznańskiem dochodzą następujące wiadomości:

Ogółem zwierzyna doskonale przezimowała. Z powodu zaś wczesnego nastania pogody wiosennej, bardzo łagodnej, która trwała czas dłuższy, zające i ptaki łowne rozmnożyły się nader obficie.

Kozły doskonałe mają rogi. Zdobyto też sporo rogów kapitalnych, które posłano na większe wystawy trofeów myśliwskich.

Polowanie na sarny w polu było bardzo utrudnione, z powodu bardzo wysokiego i niezwykle bujnego zboża, w którem sarny szukały żerowiska pożądanego. Spotykało się ich tak wiele i tak często w zbożu, że mogłyby uchodzić za oswojoną zwierzynę.

Polowanie na ptactwo wodne nazwać można przeciętnie dobrem. W początkach lipca r. z. było szczególnie dużo kaczek. Jednak przyznać należy, że zarówno w Niemczech zachodnich, jak i w Poznańskiem, nieliczne są obecnie dni pomyślnych polowań na kaczki, podczas gdy przed 10 — 15 laty bardzo często się zdarzały dni świetnych rozkładów kaczek. Racyonalna uprawa łąk, uregulowanie rzek i t. d. wpływają bowiem bardzo ujemnie na warunki bytu ptactwa wodnego. Przed niedawnym czasem nierzadko bywało tak, że wypadało na jedną strzelbę dziennie 20—30 kaczek i tuzin bekasów, przy obliczeniu rozkładu; obecnie te ostatnie stanowią prawdziwą rzadkość.

Polowanie na kuropatwy było udatne w niektórych rewirach, natomiast inne, znane dotychczas jako „dobre“, dostarczały tym razem mniej, albo nawet bardzo mało kuropatw, wskutek czego należało rychło przystąpić do ochrony kuropatw.

Co się tyczy zajęcy, to śmiało twierdzić można, że ludzie nie pamiętają poprostu czasów, kiedy było tyle zajęcy, co w roku bieżącym. Na jednem z polowań na pomyka w przeciągu dwóch godzin, właściciel małego rewiru ubił 11 kotów, do 12-go spudłował, a 13-go spostrzegł za późno. Na polowaniu z naganką, które dotychczas dawało najwyżej 150 — 160 zajęcy, w roku bieżącym rozkład uczynił 256 sztuk. Obszar o 220 hektarach dał 157 zajęcy. Ze wszystkich stron Poznańskiego dochodzą wiadomości o takich obfitych rozkładach zajęcy, jakie dotąd bywały tylko na Szlązku i w Saksonii.

K.



Korespondencye „Łowca Polskiego“.

Równo, pod Lubomlem (gub. wołyńska), *w kwietniu.*

Zima tegoroczna, niezwykle ostra, a przedewszystkiem długotrwała i śnieżna, mogła się bardzo dać we znaki zwierzynie, a głównie zającom i kuropatwom. Takiej zimy nie mieliśmy tutaj od zimy z r. 1886 — 1887 i wtedy w mojej okolicy kuropatwy wyginęły niemal doszczętnie, a zgłodniałe zające cisnęły się do sadów, gdzie podówczas duże wyrządziły szkody, zwłaszcza w szkółkach drzew owocowych.

Teraz tak źle nie było: jakkolwiek śniegu spadło dużo, tak, że dotychczas jeszcze wszystek stopnieć nie może, ale ponieważ padał przeważnie z wiatrem, zatem był on zganiany przeważnie w doliny i krzaki, tak, że niemal całą zimę zające i kuropatwy miały dostęp do ozimin, czego najlepszym dowodem służyć może to, że

pomimo łatwego dostępu, zające po sadach szkody wyrządziły niewiele, i wogóle tak zajęcy, jak i kuropatw, obecnie zostało dosyć.

Swoją drogą kuropatwy starałem się karmić, przynajmniej te, które szukały schronienia w moim sadzie, ale. co prawda, zasypywanie kuropatwom ziarna iść może im na pożytek tam tylko, gdzie wrony trzymane są w rygorze. Inaczej bowiem odpędzają one kuropatwy i zjadają zasypane dla nich zboże, to też z wielu względów uważam wrony jako najbardziej uprzykrzone szkodniki ze wszystkich.

Obecnie mamy nakoniec wiosnę, ale ptactwo przelotne w tym roku zlociało do nas późno; wyjątek stanowiły dzikie gęsi, które jakoś wiosnę przeczuły, i pierwsze ich zloty pojawiły się w d. 11 marca, jakkolwiek śniegi i mrozy panowały jeszcze w najlepsze. Dzikie kaczki pojawiły się około 21 marca, czajki — 27-go, bekasy, bociany i żórawie—31-go i jednocześnie tokować poczęły cietrzewie. Kulony pierwszy raz widziałem 2-go kwietnia. Jaskółek dotychczas jeszcze niema, ponieważ powietrze mamy chłodne, a 6-go b. m. mieliśmy zawieję śnieżną, którejby się i styczeń nie powstydził. Jednak te chłody i częste. nocne przymrozki wyszły może na dobre, inaczej bowiem, przy takiej masie śniegu, wszystkie mosty wodaby zabrała. Rzeka Bug puściła tutaj dopiero w nocy na 1 kwietnia.

Rzecz dziwna i trudna do wytłómaczenia, że jakkolwiek natężenie mrozu było tu niewielkie, gdyż większego mrozu nad 19° Reaumura nie mieliśmy, jednak po sadach dużo drzew, zwłaszcza gruszkowych, silnie ucierpiało w ten sposób, że kora na pniach popękała od strony południowo-wschodniej, i to niemal wyłącznie na drzewach 10—12-letnich; na drzewach starszych i młodych szczepach tego nie było. Prawdopodobnie przyczyną tego były częste wahania temperatury od mrozów dość silnych do odwilży, a być może, iż i ciśnienia barometryczne, które nadzwyczajnym uległy fluktuacyom.

Dość powiedzieć, że w d. 29 stycznia aneroid wskazywał u mnie 792 mm., t. j. ciśnienie tak wysokie, jakiego jeszcze w życiu nie notowałem, zaś 18 lutego tenże sam barometr wskazywał 747 mm., czyli 45 mm. różnicy od tamtego!

Słabo po lasach zmarznięta ziemia dawała dzikom możność szukania pożywienia pod śniegiem, to też były one wyjątkowo tłuste przez całą zimę, i dopiero te, które były zabite w marcu, były chudsze; sarny miały niezłe pożywienie na polach ozimych, które w wielu miejscach klinem wrzynają się pomiędzy lasy rządowe, ale za to niemało ich tam wyginęło z rąk chłopów, którzy, będąc tam już na swoich śmieciach, leśników rządowych obawiać się nie potrzebowali, i tylko policya mogłaby i powinnaby ich za to prześladować, ale organa policyi tutejszej interweniują w sprawy myśliwskie wtedy tylko, gdy kto zrobi o tem zaskarżenie i świadków przedstawi, i nawet w takim razie czyni to nader opieszale.

W chwili, kiedy to piszę (12 kwietnia), po wielu zacisznych miejscach leży śnieg, a pod rozlaną wodą znachodzi się gdzieniegdzie lód.

J. Konczewski.

PS. Wysyłka artykułu tego uległa opóźnieniu albowiem sądziłem, iż go sam do Warszawy zawiozę, to też dodam, że 20 b. m. pokazały się nakoniec jaskółki i pliszki, a nawet dziś, 21 kwietnia, słyszałem próbę głosu słowika.

Bożykowce (gub. podolska). *w maju.*

Aczkolwiek przeżywam uiepierwszą wiosnę, nie pomnę jednak, jak daleko pamięcią sięgnę, ażeby w maju drzewa były nagie, jak w styczniu, ażeby dopiero teraz rozpoczynano siejbę, ażeby nigdzie życie nie kipiało.

Dziś—wszędzie jeszcze pusto: ledwie gdzieniegdzie fiołek wychyla się nieśmiało z rozmokłej ziemi, zrzadka pokrytej zieloną runią.

Już czwarty tydzień regularnie padają deszcze. czwarty tydzień do reszty życie nam brzydnie, czwarty tydzień giną gniazda, pisklęta, marczaki!

Był niby to ciąg słonek, lecz jakże one ciągnęły, jakie porównanie z ciągiem zeszłorocznym.

Podaję tablicę przylotu i odlotu słonek w naszych okolicach:

Rok	Przylot	Odlot
1905	15 marca st. st.	3 kwietnia st. st.
1906	8 „ „	30 marca „
1907	28 „ „	13 kwietnia „

Martwi nas ogromnie powiększenie się w lasach naszych ilości jastrzębi. Chociaż wszystkie szkodniki są tępione bez pardonu, jednak sokolików, a szczególnie jastrzębi, moc taka, że wytępienie ich nie zalicza się do najłatwiejszych zadań.

Wielką usługę oddaje puhacz, ten jednak, ze względu na stosunkowo wysoką cenę (30 rb.) nie dla wszystkich myśliwych jest dostępnym.

Niemałą szkodę wyrządzają wilki; w krótkim, bo miesięcznym przeciągu czasu znaleziono w różnych rewirach trzy trupy saren, przez te drapieżniki poszarpane.

Wobec ciągłych, ulewnych deszczy, należy wątpić o pomyślności lęgu tegorocznego.

Nader mała ilość kuropatw przetrzymała zimę: niebywale silne mrozy stały się śmiertelnymi dla większości. Gniazda zaś i potomstwo tych nielicznych, które ocaleć zdołały, będą zapewne zalane. Nigdy nie mamy wielkiej obfitości kuropatw, w tym jednak roku sądzę, że nie będzie ich kompletnie.

S. C. C.



„Polskie Biuro Leśne".

W Warszawie zostało założone w ostatnich czasach pierwsze Biuro leśne. Założycielami jego są pp. Zdzisław ks. Lubomirski, Wacław Auleytner, Marceli Łączkowski, Jan Gąssowski, January Starzyński i Wiktor Stephan. Celem biura jest: urządzanie, szacowanie i ocenianie lasów; pośrednictwo przy sprzedaży lasów, jakoteż wyrobionych materyałów drzewnych, oraz informacye, tyczące się handlu i przemysłu leśnego; zadrzewienie porębów rocznych, gołoborzy i nieużytków wszelkich, oraz plantacye wierzby koszykarskiej; zakładanie szkółek leśnych; sprzedaż nasion i sadzonek leśnych; inspekcye lasów i plantacyj leśnych, czynności miernicze i melioracyjne, leśne; *zaprowadzanie i poprawianie zwierzostanów.* Co się tycze tej ostatniej materyi, odezwa, jaką puściło w świat Biuro, mówi:

„Dobry zwierzostan, obok przyjemnego sportu, dający przytem stałą i znaczną rubrykę w dochodach właściciela, przyczynić się może do stworzenia jednej więcej gałęzi gospodarczej naszego kraju, pomnażając bogactwo jego. W Poznańskiem, na Szlązku i w Czechach płyną corocznie miliony z tego źródła dochodu. U nas hodowla i ochrona zwierzyny jest dopiero w zawiązku (?) i w tym kierunku pozostaje wiele do zrobienia.

„Biuro leśne, oprócz właściwych swych celów, mając w swym składzie znanych hodowców i myśliwych, podejmuje się także: zaprowadzać i poprawiać zwierzostany w majątkach, przez dostarczanie żywej zwierzyny w celach odświeżania krwi, urządzać bażantarnie, nadawać kierunek prawidłowemu rozwoju-

wi łowiectwa; nadto udzielać będzie informacyj wszelkich, odnoszących się do hodowli, ochrony i rozmnażania zwierzyny łownej".

Pojawienie się w kraju naszym pierwszej tego rodzaju instytucyi, nasze koła ziemiańskie i hodowniczo-myśliwskie powitać winny z radością. Znane nazwiska założycieli, między którymi są znamienici leśnicy i hodowcy, powinny być dostateczną gwarancyą, że Biuro podjęte zobowiązanie wykonywać będzie dokładnie i sumiennie.

Biuro po za swoją działalnością komercyjną, zamierza w przyszłości rozwinąć też i działalnośc teoretyczną, skierowaną do rozwoju naszego leśnictwa. Zamierza wydawać specyalne pismo, poświęcone leśnictwu, organizować popularne wykłady z zakresu swojej specyalności, organizować ekskursye leśne.

Pod adresem nowo powstającej instytucyi przesyłamy serdeczne „Boże dopomóż".

J. S.



Jeszcze o rui sarn.

Śledząc z wielkiem zaciekawieniem, toczącą się w „Łowcu Polskim" polemikę o rui sarn, pragnąłbym podzielić się z kolegami-myśliwymi swemi spostrzeżeniami i wiadomościami w tym względzie.

Pan Zetce w swej ostatniej korespondencyi, zamieszczonej w Nr. 8-ym „Łowca Polskiego" podaje jako niezbity pewnik, że ruja u sarn odbywa się w sierpniu.

Na potwierdzenie słów swych szanowny korespondent przytacza fakt, że wyjęto z uśmierconej w kwietniu kozy, dwoje tak dalece uformowanych koźląt, że bez trudności płeć ich rozróżnić było można.

Dowód ten nie jest dostatecznym, albowiem, jak wiadomo, płeć daje się odróżnić już w trzecim miesiącu ciężarności, koźlęta te więc mogły zarówno mieć trzy miesiące, jak i siedm.

Od kiedy śledzę zwyczaje naszych zwierząt, nigdy nie spostrzegłem, ażeby się kozy w sierpniu w stada gromadziły; w listopadzie zaś nieraz zdarzało mi się napotykać nader liczne stada sarn, wśród których bywało sporo rogaczy. Jeden z moich znajomych opowiedział mi fakt, za wiarogodność którego ręczę, że w grudniu nadjechał na stado sarn, złożone z dwudziestu kilku sztuk, i że w jego oczach dwa kozły-rywale, od onego odłączywszy się stada, bój zawzięty toczyć poczęły.

Ażeby poprzeć swoje zapatrywania, przytoczę, co o rui sarn pisze znany niegdyś myśliwy i autor kilku cennych prac, p. Szlezygier, w dziełku swem p. t. „Myśliwy ze strzelbą": „Czas rozpoczęcia rui nie jest zawsze jednakowym, czasem rozpoczyna się *w początku, a najczęściej w końcu listopada* i trwa od dwóch do trzech tygodni; zdarza się wprawdzie, że ruja, t. zw. przez myśliwych ślepa, powtarza się w sierpniu, lecz ta przechodzi bez następstw zapłodnienia. Podczas biegania kozioł nie staje się tak dzikim, jak jeleń, a różni się jeszcze tem od jelenia, że, chociaż cztery kozy zapłodnić jest w stanie, wszakże zwykle trzyma się tylko jednej, i tej nie odstępuje.

Koza, po upływie pięciu miesięcy noszenia płodu, wydaje zwykle dwoje młodych, które otacza nadzwyczajnem przywiązaniem i pieczołowitością". Powszechnie jest wiadome, że koza nosi płód przez 40 tygodni, p. Szlezygier zaś zaprzecza temu, twierdząc, że okres ciąży u kóz trwa zaledwie pięć miesięcy.

Sądzę, że sprawa ta zainteresuje szerszy ogół myśliwych, i że ich spostrzeżenie wkrótce w pewnik zamienią to, co dziś za wątpliwe mamy.

X.



W sprawie kuropatw, siadających na drzewach.

W Nr. 5 „Łowca Polskiego" zwraca się p. Pietrzak do Redakcyi o wyjaśnienie, — czy kuropatwy siadają na drzewach?

Pan Jan Sztolcman, jako Redaktor, a jednocześnie znany myśliwy i uczony ornitolog, zaraz w dopisku od siebie dodaje, że jakkolwiek nigdy nie zdarzyło mu się widzieć zasiadujących naszych kuropatw na drzewach, to jednakże nie zaprzecza możliwości tego i na dowód przytacza, jako sam widział siadające, czerwone kuropatwy, bekasy i słonki. Następnie w Nr. 7 podaje fakt, jaki się wydarzył hr. A. Mokronowskiemu na polowaniu w Krośniewicach, że ze stada, do którego strzelał, jedna kuropatwa zasiadła na gałęziach wierzby.

Jako stary weteran, uprawiający myśliwkę od lat przeszło 50, strzelający kuropatwy tak z pod wyżła, jak i na nagankach, mający na sumieniu może z kilkanaście tysięcy tych ptaków, mogę również uważać się za uprawnionego do zabrania głosu w tej kwestyi. Otóż w ciągu całej tej, długoletniej praktyki myśliwskiej ani jednego razu nie zdarzyło mi się widzieć dobrowolnie zapadających kuropatw na drzewo, pomimo że oczy mam dotąd jeszcze dobre, a w młodości cieszyłem się wzrokiem sokolim.

Uważnie jednakże zestawiając przytoczone okoliczności tak przez p. Pietrzaka, jak i hr. Mokronowskiego, dostrzegłem w nich pewną analogię, w tem mianowicie, że kuropatwy tak w jednym, jak i w drugim wypadku, siadły na drzewo dopiero po wypuszczonych do nich strzałach, czyli należy przypuścić, że w stadzie musiały się znaleźć sztuki ranne, które, nie mogąc dalej lecieć, mimo woli zmuszone zostały zatrzymać się w gęstych rozgałęzieniach wierzby, a za ich przykładem mogły pójść chwilowo nawet i zdrowe sztuki, oszołomione świstem śrótu, lub wzruszone jego słabem uderzeniem, jeśli to strzał dany był na dalszą metę. Tem tylko, a niczem innem, tłómaczę sobie powód zapadania kuropatw po drzewach, ale nie mogę zgodzić się na twierdzenie, aby to dobrowolnie w stanie normalnym czyniły.

J. Biesiekierski.



Wystawa gal. Towarzystwa łowieckiego.

W d. 20 czerwca r. b. otwartą zostanie, urządzona w jednym z pawilonów na placu powystawowym, jako osobny dział Wystawy przyrodniczo-lekarskiej, Wystawa gal. Towarzystwa łowieckiego, i trwać będzie do d. 25 lipca r. b.

Wystawa ta obejmować będzie wieńce jelenie, łopaty łosie, różki sarnie, kły i łby odyńców, wypchane ssaki i ptaki łowne.

Myśliwi, chcący przysłać na wystawę swoje trofea, raczą jaknajrychlej, a najpóźniej do 20 maja r. b. zgłosić się do Biura gal. Towarzystwa łowieckiego, z dokładnemi danemi, tyczącemi się ilości i jakości trofeów, które przysłać mają, poczem Komitet wystawowy pośle im legitymacye, na mocy których

przysyłki trofeów z powrotem z wystawy odbywać się będą bezpłatnie.

Koszt przesyłki i dostawienia trofeów na wystawę ponosić będą wystawcy. Stanowić będą pod tym względem wyjątek zawodowi leśnicy, którzy swoje trofea, o ile przedstawiają one wyjątkową wartość, mogą przesyłać na wystawę na koszt Towarzystwa.

Na nagrody, tak poszczególnych okazów, jak i całych kolekcyj przeznaczył Komitet wystawowy medale złote, srebrne i bronzowe.

Zwracamy się do ogółu naszych myśliwych z gorącą prośbą, by się chcieli tą naszą wystawą szczerze zainteresować. Niech każdy przyśle, co posiada, jak rogi jelenie i łosie, rożki sarnie, pięknie wypchane i rzadkie okazy zwierząt łownych, kły odyńców i t. d.

Niech ta wystawa chlubnie zaświadczy o wysokim poziomie łowiectwa naszego i niech będzie poważnym i interesującym działem wielkiej wystawy X Zjazdu lekarzy i przyrodników polskich.

O najżywszy współudział jaknajusilniej prosimy!

Juliusz hr. Bielski.
Prezes Komitetu Wystawy gal. Tow. łow.



Wykazy myśliwskie.

W rewirach austryacko węgierskich, należących do księcia Filipa Sasko-Koburg-Gotha, w r. 1906 ubito: 59 jeleni, 98 łań, 18 cieląt, 37 danieli, 87 danielic, 52 cieląt, 138 kozłów, 94 sarn, 50 odyńców, 35 macior, 51 warchlaków, 6,524 zajęcy, 6,807 królików, 6 cietrzewi, 1,059 bażantów, 83 jarząbków, 2,273 kuropatw, 104 przepiórek, 121 słonek, 7 kaczek, 8 gołębie i 8 dr pi, razem 17,664 sztuk. Szkodników: 1 niedźwiedzia, 372 lisy, 43 żbiki, 72 kuny, 220 tchórzy, 363 łasice, 7 wydr, 46 borsuków, 469 jeży, 261 psów, 650 kotów, 13 wiewiórek, 17 orłów, 510 ptaków drapieżnych wielkich, 656 małych, 7 puhaczy, 274 sów, 4,990 wron i srok, 132 różne, 609 piskląt i jaj, razem 9,692. Ogółem 27,356 sztuk.

W dobrach arcyksięcia Franciszka Ferdynanda ubito w r. 1906: 91 jeleni-byków, 89 łań, 15 cieląt, 109 danieli-byków, 113 danielic, 107 danieląt, 203 kozłów, 108 sarn, 2 koźlęta, 3,802 zajęcy, 2,390 królików, 16 głuszców, 26 cietrzewi, 1,195 bażantów, 979 kuropatw, 4 jarząbki, 33 gęsi, 105 kaczek, 41 słonek, 39 bekasów, 900 mew, razem 10,367. Szkodników: 3 wydry, 97 lisów, 10 borsuków, 31 kun, 291 tchórzy, 824 łasic, 220 chomików, 238 psów, 559 kotów, 433 jeżów, 4,770 wiewiórek; 1 orła, 26 sępów i myszołowów, 94 jastrzębi, 255 sokołów i krogulców, 4 czaple, 233 sów, 888 dębosieków, 2,211 wron i srok, 618 dzierźb, 6 nurów, razem 11,812. Ogółem 22,179 sztuk.

W rewirach myśliwskich, należących do cesarza austryackiego Franciszka Józefa, w r. 1906 ubito: 197 jeleni-byków, 154 łań, 143 cieląt, 19 danieli-byków, 27 danielic i cieląt, 10 muflonów, 182 sarn, 639 dzików, 19,014 zajęcy, 3,266 królików, 1,854 bażantów, 13,933 kuropatw, 18 słonek, 18 gęsi, 725 kaczek, 610 przepiórek, 2 dropie i 76 różnych, razem 40,897. Szkodników: 28 lisów, 1,219 kun, tchórzy i łasic, 315 sokołów, 4,531 wron i srok, 156 kormoranów i czapli, oraz 50 różnych, razem 6,088. Ogółem 47,196 sztuk.



Z Towarzystwa prawidłowego myślistwa.

Posiedzenie Rady, 1 maja. P. Robert Ziegler, właściciel Warszawskiej strzelnicy, zwrócił się do Rady z propozycyą urządzenia w r. b. Konkursów strzeleckich w jego strzelnicy w czasie od od 15 maja do 15 czerwca. Niema kwestyi, że jest to najwłaściwszy czas na urządzenie konkursów, z powodu najliczniejszych napływów sportsmenów do Warszawy, z racyi wiosennego karnawału i wyścigów konnych. Ponieważ jednak Rada nie ma jeszcze zatwierdzonego przez Ogólne Zebranie na r. b. budżetu, w którym jednak przewidziany jest wydatek na Konkursy strzeleckie, przeto nie mogła proponowanego terminu przyjąć. Sprawa ta jednak ma być załatwiona na najbliższem Ogólnem Zebraniu, które odbędzie się niebawem.



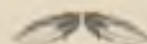
WYSTAWA PSÓW.

Przygotowania do urządzenia tegorocznej Wystawy psów przez tutejszy Oddział Towarzystwa prawidłowego myślistwa postępują szybko, tak, że Wystawa w oznaczonym terminie otwarta będzie.

Hodowcy zgłaszają się już z okazami i kilkanaście psów myśliwskich już zadeklarowano. Radzimy jednak nie ociągać się z zapisami, bowiem ilość boksów jest ograniczona i łatwo może w ostatniej chwili miejsca zabraknąć, a doświadczenie lat ubiegłych poucza, że wystawcy właśnie w ostatniej chwili najliczniej się zgłaszają.

Władza policyjna w ostatniej chwili nadesłała pozwolenie na urządzenie Wystawy, co powstrzymało publikowanie ogłoszeń o Wystawie. Szkoda, że tak długo na to pozwolenie czekać zawsze trzeba, co niewątpliwie odbija się ujemnie na interesach Wystawy.

Przypominamy, że zapisy ustne i piśmienne przyjmuje Kancelarya Oddziału (Nowy Świat 35).



Z żałobnej karty.

Ś. p. Aleksander Patzer w początkach bieżącego miesiąca zmarł nagle w Genui, rażony atakiem sercowym w chwili, gdy przy kasie kolejowe, nabywał bilet na pociąg, którym za chwilę miał się udać w dalszą podróż.

Zmarły od najmłodszych lat zdradzał pasyę myśliwską.

Jako fachowiec w dziedzinie przemysłu żelaznego, przybył do Warszawy, gdzie wiek swój młody przepracowawszy, stanął na czele fabryki żelaznej. Pomimo uciążliwej, zawodowej pracy, ś. p. Aleksander Patzer we wszystkich okresach swego życia zawsze potrafił znaleźć chwilę wolniejszą, którą poświęcał myślistwu.

W życiu tutejszego Oddziału Cesarskiego Tow. prawidłowego myślistwa brał oddawna czynny udział, niejednokrotnie też powoływany był na różne w tem Towarzystwie urzędy z wyborow.

W ostatnich latach podkopało mu zdrowie cierpienie sercowe, które spotęgowało się ustawicznym, nerwowym nastrojem, w jakim w ciągu dwóch lat ostatnich trzeba było prowadzić interesa; nieustające

strejki i niepokoje robotników, z których wielu wychował od dziecka niemal w swojej fabryce, podcięło ten pracowity żywot. Lekarze wysłali go za granicę dla odpoczynku, skąd już nie powrócił.

Rodzina sprowadziła zwłoki do kraju i pochowała ś. p. Aleksandra tu na tej ziemi, która niechaj mu lekką będzie!

Rodzinie myśliwi-koledzy zmarłego przysyłają wyrazy serdecznego współczucia.

J. Z.

Na ołtarz św. Huberta.

	rb. k.
Złożono w Redakcyi „Łowca Polskiego" do d. 1 maja r. b.	206.15
W dalszym ciągu złożyli:	
Małoletni pudlarz do słonek z Podola . . .	1.—
X wygrane w preferansa od pana Jana Szklarza	2.17
P. Leon Perkowski	1.—
Ogółem wpłynęło składek	210.32

Drobiazgi myśliwskie.

Odznaczenie. Zarządzający Księstwem Łowickiem i naczelnik polowań Cesarskich w tem Księstwie, Władysław hr. Wielopolski, obdarzony został orderem św. Włodzimierza 3-ej klasy.

Wilki. W rządowym lesie brwileńskim (Brwilno, pod Płockiem) ukazało się tak dużo wilków, że mieszkańcy okoliczni narażeni są wciąż na niebezpieczeństwo. Dzieciom zakazano chodzić do lasu. Wilki u nas są wogóle niezwykłe i ukazanie się ich w większej liczbie budzi ogólny popłoch.

Z gospodarki biurokracyi. Prasa rosyjska czerpie obficie z wydanej niedawno broszury prof. Ozierowa zadziwiające istotnie szczegóły o gospodarce urzędowej w rozmaitych sferach urządzeń społecznych. Pomiędzy innemi omawia on w pomienionem dziełku historyę kilku przedsiębiorstw rządowych, z których przytaczamy, że podczas urządzenia stacyi klimatycznej w Gagrach, na co dotychczas asygnowano około 3,157,000 rb., a jeszcze przewidywany jest wydatek 2 milionów, z Hamburga sprowadzono specyalistę do urządzania polowań z pensyą 125 rb. miesięcznie; kupiono psiarnię, utworzono cały sztab myśliwych, lecz w ciągu dziesięciu miesięcy zorganizowano tylko jedno polowanie, wydatek zaś wyniósł 4,000 rb.

Dział myśliwski na wystawie w Poniewieżu. Z inicyatywy Kowieńskiego Towarzystwa Rolniczego odbędzie się wystawa rolnicza w Poniewieżu, w dniach 3, 4 i 5 czerwca st. st. r. b., której program obejmuje między innemi w oddziale VIII „Leśnictwa": „Łowiectwo: kolekcye broni myśliwskiej, odzieży, zwierząt wypchanych i t. p. Rezultaty wzorowego łowiectwa i ochrony od kłusowników". Wystawcy mogą korzystać z ulg przewozowych i ze zniżonej opłaty taryf kolejowych za eksponaty odwożone z wystawy, za okazaniem odpowiednich świadectw, które Komitet bezinteresownie natychmiast wydawać będzie. Dla rozmieszczenia eksponatów Komitet wystawowy rozporządza placem, ogólnej przestrzeni przeszło 50,000 stóp kwadratowych. Eksponenci życzący mieć własne pawilony, powinni je dostarczyć na plac wystawowy zawczasu. Jako nagrody za eksponaty po ocenie ekspertyzy, wydawane będą: odezwy honorowe, medale złote, srebrne, bronzowe, listy pochwalne i nagrody pieniężne. Dla dogodności zwiedzającej wystawę publiczności, między Poniewieżem a Kałkunami, Radziwiliszkami i Święcinami kursować będzie kilka par dodatkowych pociągów pośpiesznych." Otwarcie wystawy w Poniewieżu w ubiegłych latach odbyło się przy udziale byłych ministrów rosyjskich: ks. Świątopełk-Mirskiego, Wattazi i obecnego premiera gabinetu, P. A. Stołypina, na otwarcie tegorocznej wystawy spodziewani są pp. Posłowie Dumy Państwowej i Rady Państwa.

Wystawa rogów. Tegoroczna wystawa trofeów myśliwskich, zdobytych w r. 1906, urządzona w Berlinie, zgromadziła 333 par rogów jeleni, 84 danieli, 76 gemz i 1,156 kozłów. Cesarz Wilhelm nadesłał 37 par rogów. Z okazów zagranicznych zasługują na zaznaczenie trofea p. Pawła Niediecka, który wystawił kolekcyę ubitych przezeń w Alasce, na Kamczatce i nad morzem Beringa, łosia, niedźwiedzia, barana i konia morskiego. Nagrody były następujące; 2 kielichy pamiątkowe, 14 medali złotych, 50 srebrnych i 43 bronzowych. Pierwszą nagrodę wziął książę v. Pless, drugą Wilhelm II-gi, trzecią król saski.

Wystawa myśliwska międzynarodowa odbędzie się w Wiedniu w dniach od 25 do 30 b. m. Przyznane będą medale złote, srebrne i bronzowe za rogi, broń, przyrządy łowieckie, karmę dla zwierzyny, obrazy myśliwskie i pisma fachowe. Wystawę urządza klub myśliwski, mieszczący się przy ul. Sechsschimmel IV/4 16.

Niezrozumiałe zdychanie bażantów. Z jednej z bażantarń niemieckich piszą do „Wild u. Hund": W początkach stycznia r. b. zwieziono na pola, w pobliżu lasu, obornik, którego nie można było rozsypać, z powodu ciągłych mrozów. Nastąpiło to dopiero 20 lutego, przyczem ludzie znaleźli pod jedną kupą kurę bażanta zdechłą. Ponieważ nie była skaleczona, oddano ją weterynarzowi do zbadania. Ten stwierdził uduszenie. Serce, żołądek i kiszki były zdrowe. Należy przypuścić, że podczas mrozu, dochodzącego do 18° C., bażant, zamiast siedzieć na drzewie, schował się pod obornikiem. Znaleziono potem jeszcze parę bażantów w ten sposób zdechłych. Nadmieniamy jeszcze, że były to bażanty dzikie i że je karmiono prawidłowo.

Treść Nr. 10 „Łowca Polskiego".

Prenumerata **„Łowca Polskiego“** wynosi:

W Warszawie: rocznie 6 rub., półrocznie 3 rub., kwartalnie 1 rb. 50 kop. (z odnoszeniem do domu).

Z przesyłką pocztową: rocznie 7 rub., półrocznie 3 rub. 50 kop., kwartalnie 1 rub. 75 kop.

Zagranicą: rocznie 10 guld., albo 16 marek, albo 20 franków; półrocznie 5 guld., albo 8 marek, albo 10 fran.

Pojedynczy numer **„Łowca Polskiego“** 30 kop.

Ogłoszenia za wiersz drobnego pisma (petitu) lub jego miejsce 10 kop.

„Łowca Polskiego“ prenumerować można: w Kantorze Administracyi **„Łowca Polskiego“** Ś-to Krzyzka 36, w Kancelaryi Warszawskiego Oddziału Cesarskiego Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa, Nowy-Świat 35, oraz we wszystkich księgarniach w Warszawie i na prowincyi.

Listy do **„Łowca Polskiego“** adresować należy:
Smolna 40, w Warszawie.

O G Ł O S Z E N I A.

NAKŁADEM REDAKCYI

„Łowca Polskiego“

wyszły nast. dzieła myśliwskie:

	Rb. k.
Ernest v. Dombrowski „Myśliwy jako preparator i kolekcyonista“ t. I	50
Dr. O Hilfreich „Pies zdrowy i chory z rysunkami t. I	1.—
Karol Lancaster „Sztuka strzelania i polowania“ z rys. t. I.	80
Wiktor Stephan „Sarna“ t. I z rysunkami	50
Jul. Biesiekierski „Kuropatwa szara czyli pospolita“ t. I z ilustracyami	80
Wiktor Stephan „Zając pospolity“ t. I	70
Ernest hr. Sylva - Tarouca „Hodowca a myśliwy“ t. I	1.20
Dr. Max Neumeister „Żywienie jeleni i sarn“ t. I.	60
Jan Sztoleman „Ornitologia Łowiecka“ t. I	80
Jan hr. Ostroróg „Myślistwo z ogary“ t. I	75
C. Cronau „Bażant łowny, jego pokrewne gatunki i krzyżowania. Historya i hodowla bażanta oraz zakładanie bażantarni“ z rysunkami t. I	1.50
Goedde „Hodowla bażantów“ t. I	1.—
Rudolf Weber „Żelaza i pułapki myśliwskie“ t. I	75

Dzieła te są do nabycia w Redakcyi „Łowca Polskiego“ (Ś-to Krzyzka 30) i we wszystkich księgarniach.

Skład główny w księgarni

K. Treptego

(w Warszawie, Marszałkowska 149).

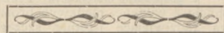
ROMUALD WIĘCKOWSKI

Adwokat przysięgły Chmielna 42

Puhacz młody i koziołek

rocznik oswojony w pokoju i na dworze do sprzedania.

Adres: Zarząd Emilina, poczta Łęczna, gub. Lubelska 14



Kalendarz Myśliwski ilustrowany

NA ROK BIEŻĄCY

wyczerpany.

Redaktor i wydawca Jan Sztoleman. Druk „Drukarni Polskiej“ (L. Straszewicza). Warszawa, Jasna 2.